

Skarb Narodowy

Nic nie stoi na przeszkodzie, by premier wymienił, wśród wciągniętych na listę Zasobu Strategicznego, redakcji „Newsweeka” i „Polityki”, Radia Tok FM, tweetów Tomasza Lisa i kreacji Moniki Olejnik.

Niedawna decyzja Donalda Tuska o włączeniu TVN i Polsatu do tzw. Zasobu Strategicznego kraju wywołała zdumienie. Nie tylko zresztą jurystów, zastanawiających się, jak pogodzić tę decyzję z ustawą z 2016 roku o zasadach zarządzania mieniem państwowym, wedle której spółką o istotnym znaczeniu dla Państwa może zostać jedynie spółka z udziałem Skarbu Państwa. Również szeregowi obserwatorzy spraw publicznych byli pod wrażeniem woluntaryzmu tej decyzji, jak i zdumiewającej sprawności tzw. argumentu rumuńskiego lub też, jak mawia się w sferach jurydyczno-zapaśniczych, „chwytu Georgescu”. Jak pamiętamy, wybory prezydenckie w Rumunii, w których Calin Georgescu nieoczekiwanie znalazł się na pierwszym miejscu, zostały na początku grudnia unieważnione przez tamtejszy Sąd Konstytucyjny z powodu obaw przed możliwym manipulowaniem podmiotów medialnych powiązanych z Moskwą komunikatami przesyłanymi na jednej z platform mediów społecznościowych.

Jak się spekuluje, obecnie dowolne posunięcie nie budzące entuzjazmu w oczach władz, mogące przyczynić się do dyskusji nad rządowymi dokonaniem czy poddawać je w wątpliwość, wystarczy określić jako „inspirowane przez Putina” by storpedować je lub unieważnić.

Czystość, uniwersalność i skuteczność takiego posunięcia każe wspomnieć na zachwyty Archimedesesa nad dźwignią dwustronną: znalezienie odpowiedniego punktu podparcia, jakim jest obawa przed kremlowską agresją, pozwala ruszyć z posad nawet jeśli nie Ziemię, to z pewnością szereg zasad, na jakich opierało się tzw. ludowładztwo, koncepcja, która zyskiwała na popularności w Europie co najmniej od końca XVIII wieku. Scenariusz rumuński wskazuje, że koncepcja ta uznawana jest już za *passé*, a zamiar obrony stacji telewizyjnej przed sprzedażą podmiotom niekontrolowanym przez władze w Warszawie stanowi twórczy przykład wykorzystania nowej metody.

Zaskoczenie było tak duże, że szeroką falą sypnęły się kandydatury kolejnych podmiotów, które należałoby uznać za należące do Zasobu Strategicznego; kandydatury, które czasem dyktowała dobra wola i obywatelska troska, czasem niewczesny zapal, czasem zaś, nie oszukujmy się, pospolita złośliwość. Sam nie jestem bez winy, rzuciwszy w porywie entuzjazmu, że na liście strzeżonych podmiotów medialnych należałoby umieścić talent kilkorga wyjątkowo cenionych przeze mnie żurnalistów, od Renaty Kim po Wojciecha Czuchnowskiego. Ale znaleźli się facecjoniści nierównie bardziej błyskotliwi: ktoś wymienił wszystkie tytuły lokalne należące do Polska Press, ktoś zapędził się i zapragnął objąć nadzorem strategicznym Onet.

Wydaje się, że w obliczu takich uwarunkowań należałoby raczej pomyśleć o próbie, jeśli nie systematyzacji, to możliwie daleko idącego zróżnicowania instytucji, osób i zjawisk, których włączenie do Zasobu Strategicznego kraju byłoby pożądane. Tym bardziej, że wicepremier

Krzysztof Gawkowski dał do zrozumienia, iż kolejnych zabezpieczeń cyberprzestrzeni, w tym rozszerzenia listy, należy spodziewać się już niebawem.

W takiej sytuacji warto zastanowić się czy ewentualnej prezentacji pełnego Zasobu Strategicznego nie należałoby zaaranżować trochę na kształt monologu premiera z urzekającego filmu „Love Actually”, szczególnie wobec uderzającego podobieństwa *charme’ów* Donalda Tuska i Hugh Granta. Jak pamiętamy, filmowy David w konfrontacyjnej sytuacji mówił o Anglii jako o kraju Szekspira, Churchilla, Beatlesów, Seana Connery, Harry Pottera, prawej, oraz, jak dodał po chwili namysłu, również lewej stopy Davida Beckhama. I chociaż nie warto tworzyć zbyt dosłownej repliki tego monologu (wątek rozważań polityków o prawej i lewej nodze wydaje się w III RP nieco wyeksploatowany), nic nie stoi na przeszkodzie, by premier wymienił, wśród wciągniętych na listę Zasobu Strategicznego, redakcji „Newsweeka” i „Polityki”, Radia Tok FM, tweetów Tomasza Lisa i kreacji Moniki Olejnik. Można by zastanowić się nad nacjonalizacją (w trosce o to, by nie dostały się w łapy demagogów, cynicznie grających na uczuciach patriotycznych) wierszy Zbigniewa Herberta, grafik Artura Grottgera, Narodowego Święta Niepodległości, barw państwowych (do czego to podobne, by farbowane listy powiewały flagami!) oraz, na wszelki wypadek (wróg może pragnąć drukować demagogiczne ulotki przedwyborcze) hurtowni i sklepów papierniczych. Kto wie, jeśli Zasób Strategiczny rozszerzać się będzie tak prędko, jak tu przewiduję, by może na liście uda się również umieścić Telewizję Polską S.A. (w likwidacji) oraz PKP Cargo?

Niewykluczone jednak, że z punktu widzenia stabilności państwa oraz ekonomii środków, tak rozrzutna rozbudowa listy jest czymś zbytecznym. Być może zupełnie wystarczyłoby uznać za należący do Zasobu Strategicznego – a tym samym nienaruszalny i nie podlegający wymianie – skład obecnej Rady Ministrów? Byłoby to posunięcie archimedejskie w swej elegancji, gwarantujące stabilność kraju w niepewnych za sprawą Moskwy czasach, a jednocześnie dokonane w prawdziwie bukaresztańskim (czyli niemal rzymskim) stylu.

Wojciech Stanisławski